



o. Maurizio Vigani OCD

MODLITWA RELACJĄ PRZYJAŹNI Z BOGIEM

WEDŁUG ŚW. TERESY
OD JEZUSA



FLOS CARMELI

Poznań 2021

© Copyright by Flos Carmeli 2021 – wydanie I

© Copyright by Mimep-Docete – Padri Carmelitani – 2001

Tytuł oryginału:

I QUADERNI DI P. MAURIZIO,

L'orazione mentale alla scuola de Santa Teresa di Gesù,

Madre del Carmelo

Tłumaczenie:

Michał Swarzyński OCD

Korekta polonistyczna:

Alicja Maksymiuk

Imprimi potest

Jan Piotr Malicki OCD, Prowincjał

Warszawa, dnia 31.05.2021, L. dz. 47/P/2021

Nihil obstat

Paweł Placyd Ogórek OCD, Cenzor

Imprimatur

bp Grzegorz Balcerek, Wikariusz Generalny

Poznań, dnia 01.06.2021, N. 3302/2021

Wydawca

Flos Carmeli Sp. z o.o.

Wydawnictwo Warszawskiej Prowincji Karmelitów Bosych

ul. Działowa 25; 61-747 Poznań; tel.: 61 856 08 34

e-mail: wydawnictwo@floscarmeli.pl

www.floscarmeli.pl

ISBN 978-83-66504-38-7

KRÓTKA BIOGRAFIA O. MAURIZIO VIGANI OCD

DZIECIŃSTWO

Ojciec Maurizio od Dzieciątka Jezus, Edoardo Vignani, urodził się w Cesano Maderno (Mediolan) 8 października 1935 roku, o godzinie 10 rano. W dniu 15 października – w którym Karmel świętuje uroczystość św. Teresy od Jezusa – został ochrzczony w kościele parafialnym pw. św. Szczepana.

Jego tata – Emilio, pochodzący z Villongo San Filastro z zawodu woźnica – był człowiekiem dotkliwie poranionym przez życie, gdyż jego dwa wcześniejsze małżeństwa zakończyły się tragicznie, nagłą i niespodziewaną śmiercią kolejnych małżonek. Mimo tych przykrych doświadczeń, 1 grudnia 1930 r. ożenił się po raz trzeci z Barbarą Massardi, urodzoną w miejscowości Steg, w Kantonie Vallese w Szwajcarii. Była ona córką imigrantów z Bresci, którzy przybyli do Szwajcarii w poszukiwaniu pracy.

Dzieciństwo upływa mu pod znakiem znoszonego z godnością ubóstwa, podobnie jak było to w wielu innych rodzinach w tamtej epoce. Nic spektakularnego, domowe ognisko zmagające się z codziennymi trudnościami. Bardzo wczesnie Edoardo zetknął się z bólem i cierpieniem. Te bolesne doświadczenia były związane z różnymi trudnymi sytuacjami, wśród których wymienić można przedwczesną śmierć jego ojca w wypadku. Edoardo trafia do szkoły z internatem przy Zespole Szkół del Palazzolo di Torre Boldone, gdzie 29 kwietnia 1943 został dopuszczony do przyjęcia Pierwszej Komunii. 12 kwietnia 1945 r. biskup Bernareggi udzielił mu sakramentu bierzmowania. Nieco później, w czerwcu 1949 r., przeniósł się do Zespołu Szkół San Giuseppe w Seregno, powiązanego z opactwem Olivetani, gdzie uzyskał dyplom ukończenia trzyletniej szkoły zawodowej w Seregno. Opuścił ten Zespół Szkół w 1959.

Po odbyciu służby wojskowej zapisał się do Akademii Wojskowej, gdzie szybko dostrzeżono jego potencjał i zdolności. Jednakże szkolenie wojskowe budziło w Edoardo wewnętrzny opór. W ramach tych zajęć uczono ich bowiem konkretnych technik, jak używać szpady, by zabić nieprzyjaciela. I ostatecznie, nie odnajdując się w tym, porzucił tę drogę. Następnie został drukarzem, i jako taki, walczył – w pewnym sensie – o prawa robotni-

ków. W międzyczasie stopniowo dojrzewało w nim pragnienie całkowitego poświęcenia się Bogu.

SPOTKANIE Z KARMELEM

W 1960 wstąpił do postulatu klasztoru karmelitów bosych w Concesa, Trezzo d'Adda, należącego do Prowincji Lombardzkiej, a 26 września tego samego roku został poddany egzaminowi kanonicznemu dla określenia jego zdolności do podjęcia życia zakonnego. Edoardo przechodzi ten egzamin z pozytywnym wynikiem i rozpoczyna swoją przygodę z Bogiem. Wraz z kilkoma innymi kandydatami, którzy jak on dotarli do przystani Karmelu, włącza się w życie klasztorne. Okresem postulatu rozpoczyna owocny czas rozeznawania swojej drogi i poznawania samego siebie, co będzie kontynuował przez całe swoje życie aż do dnia śmierci. Karmel był faktycznie celem jego życia, a on pokocha go żarliwie i z wielką pasją. Po zakończeniu okresu postulatu, który trwał prawie 2 lata, 23 września otrzymał habit karmelitański i przyjął imię zakonne: brat Maurizio od Dzieciątka Jezus. Po zakończeniu rocznego nowicjatu, 29 września 1963 roku, złożył pierwsze śluby zakonne. Ukończywszy studia wyższe w naszym studentacie w Piacency, 1 października 1967 roku, w uroczystość św. Teresy od Dzieciątka Jezus, definitywnie poświęcił się Panu, składając w Con-

cesa uroczyste śluby zakonne. Studia teologiczne ukończył w Brescii, w klasztorze św. Piotra w Castello, gdzie 12 czerwca 1971 roku został wyświęcony na kapłana przez nałożenia rąk monsignore Morstabilini, biskupa Brescii. Następnie udał się do Rzymu, gdzie uzyskał licencjat z teologii, a następnie specjalizację z mariologii na Uniwersytecie „Marianum”.

W KARMELU LOMBARDZKIM

Po powrocie do swojej prowincji, powierzane mu były rozliczne obowiązki: był przełożonym i magistrem studentatu w Misobolo; w sierpniu 1978 roku został wybrany na magistra nowicjatu w Concesa; wypełniał to zadanie do grudnia 1979 roku, a następnie było mu ono powierzane jeszcze dwukrotnie. W 1980 spędził rok szabatowy na Górze Karmel, w Izraelu – był to jego pierwszy kontakt z tym miejscem, w którym bardzo szybko zakochał się. Po powrocie do Włoch był, między innymi, radnym prowincjalnym w trzechleciu 1984-87.

NA GÓRZE KARMEL

30 czerwca 1989 r. otrzymał pozwolenie na wyjazd od o. Bruno Zomparelliego, wizytatora, co otworzyło przed nim drogę i drzwi konwentu „Stella Maris”

na Górze Karmel. Tam została mu powierzona tro-ska o niewielki dom, położony na przeciwległym krańcu łańcucha górskiego Góry Karmel, w miej-scu zwanym El-Muhraka (Ofiara). Były to dla niego lata pracy duszpasterskiej wśród zakonnic z Hajfy, przyjmowania pielgrzymów oraz życia w samot-ności, która tak bardzo go pociągała. W pierwszej kolejności jego czas pochłaniała owa pracochłon-na i główna działalność związana z codziennym przyjmowaniem pielgrzymów pochodzących z ca-łego świata. Przewodnicy grup znali go i szanowali nie tylko za jego wielką uprzejmość i gościnność, ale również za pełne żaru przemowy na temat za-wsze aktualnego przesłania, które możemy za-czerpnąć z postaci proroka Eliasza. A oprócz tego mógł początkowo również poświęcać nieco czasu na prowadzenie rekolekcji i ćwiczeń duchowych dla żeńskich zgromadzeń zakonnych, które mają swoje wspólnoty w Ziemi Świętej. Ponadto wygło-sił raz rekolekcje dla biskupa i kapłanów katolic-kich posługujących w Galilei. Po krótkim okresie czasu, kiedy to prowadził regularne życie wspól-notowe z kilkoma współbraćmi z Hiszpanii, Indii, Polski i Nikaragui, tymczasowo oddelegowanymi do życia w tym niewielkim klasztorze, został tam praktycznie sam, jeśli nie liczyć pomocy „zewnątrz-nej” ze strony pewnego młodzieńca, druzyty, bę-dącego przyjacielem domu El-Muhraka. Na jego dzień składały się: liturgia godzin, Msza św., dwie

godziny modlitwy w milczeniu – odprawiał ją głównie nocą, gdyż bardzo często cierpiał na bezsenność. A oprócz tego podejmował szereg nieuniknionych prac ręcznych, takich jak gotowanie posiłków dla siebie i psów stróżujących (jedynych jego towarzyszy w tym klasztorze na odludziu, położonym 4 km od najbliższej wioski druzyjskiej), zmywanie naczyń, sprzątanie toalet dla pielgrzymów, opieka nad ogrodami okalającymi klasztor, prowadzenie niewielkiego sklepiku z pamiątkami, robienie zakupów dla domu. Dlatego też w tym ostatnim okresie jego działalność duszpasterska „*extra muros*” została zredukowana do minimum, obejmując jedynie jedno popołudnie spowiedzi u sióstr terezjanek z Hajfy oraz odwiedziny w niedzielę wieczór u współbraci w wielkim klasztorze „*Stella Maris*”. Taki był klimat i środowisko ostatnich lat życia o. Mauricio. W czasie jego pobytu na tej Bożej Górze nastąpiło znaczne zintensyfikowanie i poszerzenie horyzontów jego poszukiwań, aż w końcu znalazło ono ujście w pełnym żarliwości i ognia dialogu, którego wyraźnie ślady odnajdujemy w jego *Dzienniku*.

DAR JEZUSA

W czerwcu 1996 roku została zdiagnozowana u niego rzadka forma nowotworu. Powraca do Mediolanu, by tam poddać się bardziej szczegółowym

badaniom. Niestety, diagnoza została potwierdzona: międzybłoniak, nowotwór złośliwy wywodzący się z komórek pokrywających błony surowicze.

Pewna zaprzyjaźniona z nim osoba tak wspomina tamte dni: „Spotkałam się z nim trzy dni po jego przybyciu do szpitala San Raffaele w Mediolanie. Powiedział do mnie: – *Otóż minionego 12 czerwca miałem rocznicę 25-lecia kapłaństwa i poprosiłem Pana, by On udzielił mi takiej łaski, jaką On zechce.* A następnie dotykając boku, w którym znajdował się guz, kontynuował: – *Oto to jest ta łaska!* Cały rozpromieniony powiedział do mnie: *Idę do mojego Pana. Idę do mojej Mateczki Najświętszej.* Troszkę ci zazdroszczę. – *Dlaczego, ty też jesteś chora?* – Nie, ale ty wybierasz się na wspaniałe wakacje w Raju!”

Ta sama osoba, która ponownie odwiedziła go w sierpniu, zastała go siedzącego za stołem, plecami do drzwi, skupionego na spisywaniu czegoś. „Nie chcę ci przeszkadzać, przyjdę później. *Nic się nie stało* – odpowiedział, zamykając notes. – *Spisuję Dziennik mojej choroby.* – To wspaniale, dzięki temu pewnego dnia będziemy mogli go przeczytać. – *Nie sądzę, aby było tam coś, co cię zainteresuje* – odpowiedział mi. – *Piszę go przede wszystkim dla lekarzy, ponieważ nikt nie myśli o tym, aby opisać swoje doświadczenie choroby, tymczasem to jest rzecz bardzo ważna.*

Następnie został przeniesiony do klasztoru w Mediolanie, przy ulicy Canova. Udałam się tam z moim mężem, by go odwiedzić i porozmawiać z nim o sprawach duchowych. W trakcie tego spotkania wspomniałam, że żałuję, iż w przyszłości nie będę mogła korzystać z jego kierownictwa i pomocy. On odpowiedział mi na to: „Ależ ja będę mógł uczynić znacznie więcej dla was, gdy będę w Raju. Proście mnie o to, a ja będę wam pomagał! Tym będę się tam zajmował”.

OSTATNIE MIESIĄCE ŻYCIA

Gdy stan jego zdrowia nieco się poprawił, powrócił do Izraela, do klasztoru „Stella Maris”. Niestety 28 lipca 1997, na skutek silnego krwotoku trafił na ostry dyżur do szpitala włoskiego w Hajfie. Lekarze próbowali wszystkiego, począwszy od terapii zwanej „bombą kobaltową”, ale bez powodzenia. Choroba postępowała nieubłaganie i doprowadziła do jego śmierci. Ci wszyscy, którzy towarzyszyli mu w tych ostatnich chwilach, wspominają niezwykle postawę, jaką o. Maurizio zachowywał w czasie tych ostatnich miesięcy swoich cierpień w szpitalu: zawsze spokojny i pogodny pomimo śmiertelnej choroby, która pożerała go wśród przeszywających boleści. Nigdy nie narzekał. Zdecydowanie odmówił przyjmowania morfiny, aby móc świa-

domie przyjąć ból dla połączenia go z odkupieńczą męką Chrystusa: za Kościół, za powołania i za pokój na świecie.

W KARMELU NIEBIAŃSKIM

Faktem ewidentnym było jego odwoływanie się do Chrystusa na krzyżu, co wielokrotnie przybierało formę niemal fizycznego naśladowania, gdy rozkładał szeroko ramiona niczym człowiek wiszący na krzyżu. Niezliczone były okoliczności, w których wskazując prawą ręką i oczyma na niebo, wyrażał tymi gestami słowa: „Bądź wola Twoja!”. Na dzień przed śmiercią wydawało się, że mu się polepszyło. On zaś zapytał: „Jaki dziś dzień?”. „Wigilia uroczystość św. Jana od Krzyża”. A on, ku zdumieniu wszystkich, stwierdził: „Jutro odejdę!”. Na krótko przed północą, 13 grudnia, wypowiedział ostatnie życzenie. Ledwo słyszalnym głosem zdołał jeszcze powiedzieć czego potrzebuje i poprosił kapłana, który był przy nim, o ostatnie namaszczenie. W niedzielę, 14 grudnia 1997, w uroczystość św. Jana od Krzyża, o godzinie 00¹⁵ odszedł, by razem z tym Świętym „odśpiewać matutinum w niebie”. I tak, narodzony do życia łaski w uroczystość liturgiczną św. Matki Teresy od Jezusa, o. Maurizio zakończył bieg swojego ziemskiego życia w uroczystość św. Ojca Jana od Krzyża.

KRÓTKA BIOGRAFIA ŚW. TERESY OD JEZUSA

Ávila (Hiszpania) 1536. Młoda, dwudziestojednoletnia kobieta puka do furty klasztoru karmelitanek. Nosi się w sposób bardzo elegancki i wyszukany. Jest piękną kobietą. Dobrze jej się powodzi. Pozornie – niczego jej nie brakuje. Czeka ją błyskotliwa przyszłość, a wszyscy patrzą na nią z podziwem.

Jednak odczuwa jakieś dziwne pragnienie, gdzieś w głębi swojego serca, którego żadna woda tej ziemi nie jest w stanie zaspokoić. Doszła do przekonania, że jedynie Jezus może dać jej „wodę żywą”, która zdoła ugasić to jej pragnienie. Przydarzyło się to już onegdaj owej Samarytance, a obecnie zdaje się, że brzmi to niczym frazes. Jednak faktycznie, od tamtej pory doświadczyły tego i doświadczają po dziś dzień miliony osób.

To miłość, która zrodziła się w niej i nieustannie wzrasta, niepohamowana; a dokonuje się to dzięki praktykowaniu tego, co ona nazywa *modlitwą*.

Ta zaś nie jest niczym innym, jak „nawiązywaniem przyjaźni, podejmując wielokrotnie nawiązywanie jej sam na sam z Tym, o którym wiemy, że nas miłuje”. I ten Jezus, ciągle coraz bardziej wymagający i zazdrosny, daje jej do zrozumienia, że nie będzie już więcej tolerował tego, by jej serce pozostawało nadal nadmiernie uwikłane w pewne ludzkie przyjaźnie. I nawet jeśli nie są one naganne, to jednak zbyt angażują jej miłość, uniemożliwiając jej całkowite oddanie się do dyspozycji Tego, który bez wahania oddał za nią swoje życie. Rzeczą konieczną jest, by brylująca w towarzystwie doña Teresa de Ahumada y Cepeda – jak nadal jest ona nazywana w tym klasztorze – stała się rozplamioną żarliwą miłością Teresą od Jezusa. I taka właśnie przemiana dokonała się w niej pewnego wiosennego dnia w 1554 roku, gdy modliła się przed Chrystusem, *całym pokrytym ranami*. Od-tąd już zawsze będzie czuła na sobie to Jego spojrzenie, pełne bólu i niemal błagające ją o miłość.

Od owej chwili jej życie nie należy już do niej; nie jest już jej, ale Jezusa w niej. Tego Jezusa, który staje się coraz bardziej obecny i wręcz tak natarczywy, że ona śni o Nim w nocy. Wyjawi pewnego dnia swojemu spowiednikowi, że wydawało jej się czymś niemożliwym, by można było miłować kogoś bardziej: „Nigdy nie przestawała zwracać się do niego lub mówić o Nim!”. Mówiła, że nie pa-

mięta, aby zapomniała o Nim na dłużej niż na trzy minuty, i to nawet pośród różnych spraw i niepokojów związanych z zakładaniem kolejnych klasztorów. Ta miłość doprowadza ją stopniowo do tego, że nie zabiega już o nic innego, jak tylko o Jego cześć i o to, co On uznaje za ważne.

ŚWIAT PŁONIE

Kościół w Europie jest nękanym przez herezje, schizmy i wojny. Głód, choroby, niewiedza... „ileż dusz zatracą się”. Cóż można uczynić, by powstrzymać ten kataklizm? „Tysiąc razy położyłabym swoje życie na szali dla ocalenia jednej duszy z tych wielu, które tam się zatracają. A ponieważ miałam świadomość, że jestem kobietą, i do tego nielojalną oraz pozbawioną możliwości przyniesienia pożytku tym, czym chciałabym w służbie Panu, całym moim żarliwym pragnieniem było – i jest – aby skoro Pan ma tak wielu nieprzyjaciół, a tak niewielu przyjaciół, aby choć oni byli dobrymi Jego przyjaciółmi. Zdeterminowałam się uczynić tę odrobinę, która była w mojej mocy, to znaczy podążać drogą rad ewangelicznych z całą doskonałością, z jaką tylko będę w stanie, i postarać się o kilka sióstr, które czyniłyby to samo”.

I tak powstał klasztor św. Józefa w Ávila, założony nieco poza murami miasta, którego inaugu-

racja miała miejsce 24 sierpnia 1562 roku. Po nim założy kilkanaście kolejnych, wszystkie sprofilowane według tego samego wzorca. Jest to wzorzec życia bezwzględnie ewangeliczny, w ramach którego przewidziane jest skrupulatne praktykowanie ubóstwa, prostoty, oderwania, skupienia na samotności i modlitwie; trwania w siostrzanej komunii.

Karmelitanka nie szuka schronienia za kratą, by tam egoistycznie cieszyć się obecnością swojego Jezusa. Jest to po prostu niemożliwe, gdyż On sam nie pozwoliłby na to. Karmelitanka zamierza tam, za murami klauzury, uczynić ze swojego życia ofiarę chwały, miłości i radości, uczestnicząc całą sobą w misterium Chrystusa i Kościoła. Dokładnie tak, jak wiele lat później stwierdzi Edyta Stein, jedna z najbardziej ujmujących córek św. Teresy, zamordowana w hitlerowskim obozie koncentracyjnym: „Oblubienica Chrystusa stoi u Jego boku, jak Kościół i jak Matka Boża, która jest Kościołem w jego doskonałej postaci. Całkowity dar ze swojego bytu i swojego życia wprowadza ją w Życie i Mękę Chrystusa, pozwalając jej na współcierpienie i umieranie z Nim śmiercią, która staje się dla ludzkości źródłem życia. W ten sposób oblubienica Chrystusa zaczyna doświadczać duchowego macierzyństwa, które obejmuje całą ludzkość, zarówno wtedy, gdy aktywnie uczestniczy w nawracaniu dusz, jak i wtedy, gdy poprzez złożenie ofiary z samej siebie uzyskuje

owoce łaski dla tych, z którymi fizycznie nigdy się nie spotka”.

Tymczasem inna jej chwalebna córka, św. Teresa od Dzieciątka Jezus, z wielkim entuzjazmem i żarliwością utożsami się z tą misją: ... *w sercu Kościoła, mojej Matki, będę Miłością*. I rozrzucać będzie swoje życie jak rozrzuca się płatki róży, dzień po dniu..., z miłości.

W realizacji tego, tak niesamowitego dzieła, Teresa może liczyć na nieocenioną pomoc ze strony drugiego giganta świętości, św. Jana od Krzyża, inicjatora męskiej gałęzi reformy terecjańskiej.

Podobnie jak ten ostatni, św. Teresa pozostawiła nam świadectwo swojej myśli oraz swojego wielkiego i uznanego doświadczenia mistycznego w swoich książkach, które są uważane za prawdziwe klejnoty hiszpańskiej i chrześcijańskiej literatury. Modlitwa stanowi w nich dominujące zagadnienie. Jest ona nieodzowna, aby można było mówić o poważnym, progresywnym i ubogającym doświadczeniu Boga. Wychodzi od bardzo elementarnego stwierdzenia: każdy z nas od chwili chrztu św. nosi w sobie, w głębi swojego serca, Stwórcę świata, Słońce Sprawiedliwości. Czy mamy tego świadomość, czy nie, czy odrzucamy Go, czy miłujemy, to On jest tym, który daje nam życie i światło. To On sprawia, że możemy oddychać i śpiewać. Podjęcie modlitwy

to wystawienie własnej duszy na promienie tego Słońca, by pozwolić Mu rozgrzać ją i rozświetlić.

Praktykowanie tak autorytatywnego nauczania prowadzi do przemiany całego swojego życia.

Teresa od Jezusa umiera w wieku sześćdziesięciu siedmiu lat, wyczerpana trudami związanymi z założeniem siedemnastu klasztorów.

Zanim wydała ostatnie tchnienie, zawołała: „Panie mój i Oblubieńcze mój, nadeszła w końcu godzina, kiedy to będę mogła nasycić się Tobą, gdyż tego zawsze tak bardzo pragnęłam!”.

o. Filippo Bettati OCD

OD WYDAWCY

Książka zawiera konferencje o Maurizio Vigani OCD, które duchowny wygłaszał, spisywał i uzupełniał przez wiele lat, ale które w wersji książkowej nie były wydane za jego życia. Sam autor nie mógł więc im nadać pełnego kształtu, odpowiadającego potrzebom i wymaganiom, jakie stawia książka. Tekst nie zawiera więc typowego wstępu i zakończenia autora. Zapisane konferencje są bliższe językowi mówionemu niż pisanemu. W wydaniu polskim zamieniliśmy kolejność rozdziałów: rozdział piąty w wydaniu włoskim umieściliśmy jako czwarty.

Redakcji konferencji i notatek o Maurizio dokonali ojcowie Karmelici Bosi z Prowincji Lombardzkiej. Wydawca włoski uzupełnił tekst sigłami dzieł św. Teresy i przygotował do druku. Nie trzeba dodawać, że notatki nie zostały zrewidowane przez autora. Jednakże czytając je, wiadomo, że ma się przed sobą tekst, który ilustruje pasję o. Maurizio do życia modlitwą i przyjaźnią z Bogiem. Liczymy, że te konferencje pomogą każdemu czytelnikowi, który pragnie wzrastać dzięki modlitwie.

SKRÓTY

- Ż – *Księga mojego życia (Autobiografia)*, św. Teresa od Jezusa, Flos Carmeli, Poznań 2010.
- M – *Zamek wewnętrzny, czyli Mieszkania*, św. Teresa od Jezusa, Flos Carmeli, Poznań 2009.
- Dd – *Droga doskonałości*, Dd^E – rękopis z El Escorial, św. Teresa od Jezusa, Flos Carmeli, Poznań 2016.
- F – *Księga fundacji*, św. Teresa od Jezusa, Flos Carmeli, Poznań 2012.
- Sd – *Sprawozdania duchowe, Dzieła mniejsze*, św. Teresa od Jezusa, WKB Kraków 2014.
- PmB – *Podniety miłości Bożej, Dzieła mniejsze*, św. Teresa od Jezusa, WKB Kraków 2014.
- List – *Listy*, św. Teresy od Jezusa, WKB Kraków 2008.

ROZDZIAŁ 1.

MODLITWA TO RELACJA PRZYJAŹNI Z BOGIEM

Dla św. Teresy od Jezusa cechą, która najbardziej charakteryzuje modlitwę jest jej osobisty charakter. Modlitwa jest przede wszystkim momentem, w którym człowiek spotyka się z Bogiem.

Teresa mówiąc o modlitwie, na pierwszym miejscu nie stawia ani jej tematu, ani korzyści z niej wypływającej. Nie wyklucza takich motywacji jak postępowanie w cnocie, doskonalenie się, świętość; są one bowiem owocami autentycznej modlitwy. Chce nam jednak pomóc zrozumieć, że modlitwa ma wartość sama w sobie; już sama modlitwa jest konkretnym dobrem. Teresa często mówiła o „dobru modlitwy”. Istotne jest, aby było to spotkanie w miłości i przyjaźni, w którym wzajemne poznanie, prowadzi do miłowania i wspólnoty.

Pamiętamy, że św. Teresa z Ávila jest doktorem Kościoła; nauczycielką modlitwy w nauczaniu i doświadczeniu.

Mówiąc o modlitwie, ukazuje jej różne aspekty, stosownie do kolejnych etapów:

- modlitwa słowna,
- modlitwa myślna,
- modlitwa skupienia,
- modlitwa uciszenia,
- modlitwa zjednoczenia (S 5,2).

Wszystkie wymienione sposoby modlitwy mają zawsze ten sam fundament: relację przyjaźni z Bogiem. Zatrzymamy się teraz nad tym ogólnym i fundamentalnym aspektem modlitwy. Ma on charakter egzystencjalny, ponieważ tutaj zbiegają się wszystkie wartości ludzkie i chrześcijańskie. Tutaj również zostają zdemaskowane, w całej swojej szpetocie, wszystkie wady człowieka.

MODLITWA TO NAWIĄZYWANIE PRZYJAŹNI

Pojęcie modlitwy, które przekazuje nam Teresa, jest nie tyle definicją modlitwy, ile raczej bezpośrednim opisem osobistego spotkania z Bogiem. Teresa, mówiąc czym jest modlitwa, porusza inny ważny motyw, jakim jest wytrwałość na modlitwie.

Tekst hiszpański jest tu bardzo zwięzły: *Tratar de amistad, estando muchas veces tratando a solas con quien sabemos nos ama* (Ż 8,5).

Teresa mówi o relacji, akcie dokonującym się między dwoma osobami, w którym jedna osoba wiąże się z drugą. Więź, o której mowa, nie ma charakteru statycznego, ponieważ jest ona ciągle urzeczywistniana. Tak więc, bardziej niż relacja, jest to „bycie w relacji”, „trwanie w niej”, realizowanie przyjaźni w miłosnym przebywaniu z kimś.

„Nawiązywanie przyjaźni”

1. Nie jest to czyste rozumowanie:

- nie jest to „konfrontowanie się z Pismem Świętym” (Ż 17,5), co można uczynić wcześniej lub później, i jest to godne pochwały,
- nie oznacza braku szacunku dla przyjaciela (wobec zarzutu o zbytnią poufałość),
- nie jest postawą niestosownej poufałości, wygadywaniem głupstw,
- nie jest zwracaniem się w sposób nonszalanczki (Dd 22,4),
- nie pozwala na bycie bezczelnym wobec Boga (Dd 22,4), nawet jeśli On okazuje wiele cierpliwości wobec naszego braku obycia i nieumiejętności podejmowania rozmowy.

2. Oznacza uświadomienie sobie obecności Boga:

- jest poznawaniem Go (Dd 22,4),
- mówieniem do Niego (Dd 22,4),

- zrozumieniem, w jaki sposób należy się zwracać do tego Pana, przed którym drżą aniołowie (Dd 22,7),
 - odsunięciem fałszywej pokory (Dd 28,3),
 - jest pewną śmiałością (Ż 34,8; 37,8; F 19,9; Dd 35,4; 27,2-3),
 - jest „szaleństwem” w przyjaźni, naturalnością, spontanicznością, dobroduszością, szczerością, poczuciem humoru... a nawet słodkim karceciem (Ż 34,8; 37,8; F 19,9; Dd 35,4; 27,2-3),
 - jest patrzeniem na Tego, który patrzy na nas (Dd 26; 1M 2,11; 2M 1,11; 5M 2,4.13; 6M 7; 7M 4,8),
 - jest dotrzymywaniem Mu towarzystwa (Ż 13,22),
 - jest pozostawaniem z Nim (Ż 13,22),
 - jest zbliżaniem się do Niego (Ż 8,6).
3. Takie obcowanie daje jedyną w swoim rodzaju możliwość poznania prawdy o sobie:
- poczucie własnej grzeszności (Ż 20,28),
 - poczucie słabości i niższości (Ż 37,6; 38,21; 18,18; Dd 35,3),
 - doświadczenie własnej nielojalności, słabości i nędzy, bycia kimś przyziemnym i mało znaczącym (Ż 18,4),

- poczucie, że to, co pozostawiamy i to, co robimy, jest niczym (6M 4,10; por. Dd 33,13),
- poczucie bycia obarczonym nędzą (Ż 38,21),

To wszystko, a także o wiele więcej, oznacza nawiązywanie przyjaźni z Bogiem.

Ta wielość określeń modlitwy, zarówno o charakterze chrześcijańskim, jak i czysto ludzkim, jako „nawiązywania przyjaźni”, wskazuje na fakt, że przyjaźń w rozumieniu Teresy jest relacją wyrażającą pełnię miłości.

Dla Teresy kochać Boga i ludzi oznacza być Jego i ich przyjacielem.

Słowem *przyjaźń*, Teresa opisuje całą teologię miłości. Opisując istotę modlitwy, wyraża bliskość między przyjaźnią i miłością.

„Dla odniesienia wielu korzyści na tej drodze i wzniesienia się do mieszkań, których pragniemy, cała ta sprawa nie polega na tym, aby wiele rozmyślać, ale wielce miłować” (4M 1,7; F 5,2).

W ten sposób wszystkie aspekty życia, z wyjątkiem grzechu, znajdują swoje miejsce w modlitwie. Wszystko, co w naszym życiu jest dobre i pogłębia naszą autentyczną miłość, może stać się modlitwą. Istotą modlitwy jest więc urzeczywistnianie relacji przyjaźni między dwiema osobami, Bogiem i człowiekiem.

Aby wyrazić to w sposób jeszcze bardziej jasny:

- „nawiązywanie przyjaźni” z Bogiem jest istotą modlitwy,
- przyjaźń natomiast, będąc relacją, jest czymś żywym i dynamicznym.

Ważne jest, aby trwać w szczerzej i autentycznej przyjaźni z Bogiem:

- pomimo oschłości – Teresa przeżyła 18 lat, doświadczając ciągłych oschłości (Ż 4,9; S 4,1),
- pomimo upadków (Ż 8,4),
- pomimo trudów i prób (Dd 21,1; 2M 1,2),
- pomimo szemrań i krytyki ze strony innych (6M 1,3).

Ten, kto wejdzie w to spotkanie z Bogiem w sposób zdecydowany, wkrótce doświadczy przyjaźni i miłości Boga. On jest hojny... lecz daje się nam w takiej mierze, w jakiej my dajemy Jemu siebie samych (Dd 28,12).

On pragnie stworzeń, które nie kalkulują, lecz oddają się Jemu z „determinacją zdeterminowaną”. Są jak czysta karta i nie szukają niczego poza Nim samym, cokolwiek by przeżywały (Ż 11,13; Dd 21,1; 23,1; 2M 1,6).

Teresa żyje, modląc się i modli się, żyjąc. W swoich pismach bardzo spontanicznie przechodzi od opisywanych faktów do modlitwy. Ten związek

jest tak ścisły, że każda jej relacja staje się modlitwą. Uważna analiza modlitw, które znajdujemy w pismach Teresy, ukazuje, że „bycie” z Bogiem i z braćmi, w sposób nieunikniony znajduje swój wyraz w różnych formach modlitwy chrześcijańskiej:

- uwielbienie
- dziękczynienie
- adoracja
- wychwalanie
- prośba
- skrucha
- oddanie...

Wszystko staje się aktem wiary, miłości, nadziei... i zawsze odbywa się w relacji między osobami. To tak, jakby powiedzieć: trzeba być „osobą”, aby się modlić, nie wystarczy być „jednostką”. Jeśli nie otworzymy się na relację, do której jesteśmy zdolni, zatracimy zdolność modlenia się.

Nie chodzi jednak o jakąkolwiek relację. Istnieją relacje, które mają motywacje egoistyczne, mają na celu wykorzystywanie innych, traktowanie ich w sposób przedmiotowy i uczynienie innych widzami naszego ekshibicjonizmu lub pochlebcami.

Relacja jest dobra, o ile jest autentyczna. Powinna być bezinteresowna, powinna odznaczać się

pragnieniem dobra, przyczyniać się do wzrostu, być zanurzona we wzajemnej hojności, miłości i przyjaźni. Właśnie dlatego relacja to przyjaźń.

Dlatego też „nawiązywanie relacji przyjaźni” wyraża zarówno przyjaźń z Bogiem, jak i przyjaźń z człowiekiem.

Terminem „przyjaźń” można więc określić relację z Bogiem oraz relację z człowiekiem. Kiedy Teresa w swoich pismach przechodziła od narracji biograficznej do treści doktrynalnych, nie zmieniała języka na bardziej wyszukany lub abstrakcyjny. Nie znajdujemy u niej zmiany języka lub terminów, którymi się posługuje, a jedynie pogłębienie treści w opisie dobra, jakie nieustannie otrzymywała od Boga. W ten sposób Teresa, z typowym dla siebie geniuszem, pielęgnowała wiele przyjaźni, również z za krat swojego klasztoru.

Często zauważała, że są one nie do pogodzenia z wymogami totalnego oddania się w przyjaźni samemu Bogu, jednak nie umiała z nich zrezygnować aż do momentu, kiedy zażyłość z Bogiem nie stała się mocniejsza od relacji ze stworzeniami. W swojej autobiografii wielokrotnie pisze:

- te kontakty...
- tego typu kontakty...
- takie przyjaźnie... (Ż 7,6).

Możemy powiedzieć, że na początku swojej drogi, Teresa wręcz „celebrowała relacje z innymi”, rozmowy, spotkania w rozmównicy, obecność, podarunki, wyrazy przyjaźni (Ż 37,4), choć były one dla niej źródłem rozproszenia i szkody w jej życiu duchowym.

Nawrócenie Teresy wyraża się więc:

- w przewyciężeniu tej sytuacji, która była powodem jej rozbicia,
- i ukierunkowaniu swojej przyjaźni całkowicie ku jednemu Przyjacielowi.

Teresa dokonuje rewolucji w życiu, kiedy zwraca się całkowicie ku Bogu.

W momencie nadania życiu tego nowego kierunku, całkowicie ku Chrystusowi, zmienia się również modlitwa Teresy, którą Święta zaczyna traktować z całą delikatnością, uwagą, szczerością, jakie należy do tej wyjątkowej i prawdziwej przyjaźni.

Przejście od jednej przyjaźni do drugiej, nigdy nie jest rzeczą łatwą, z powodu nieproporcjonalności, jaka zachodzi pomiędzy przyjacielem człowiekiem a Przyjacielem Bogiem. Teresa bardzo jasno pojmowała tę różnicę. Pisze ona o doznawanych pokusach postrzegania modlitwy przyjaźni jako „niewybaczalnej zarozumiałości”:

„Moja dusza była tak wyniszczona w licznych próżnościach, że już mi było wstyd ponownie

zbliżyć się do Boga w tak szczególnej przyjaźni, jaką jest modlitewna relacja” (Ż 7,1).

Im bardziej zbliżała się do Chrystusa, tym bardziej poznawała samą siebie i wydawało się jej, że jest przez Niego odrzucona. Poznawała Chrystusa i samą siebie poprzez Jego dary i własne niewierności, Jego godności i własne niegodności, Jego dobroć i swoją „nielojalność”.

Dla przykładu można posłużyć się dwoma obrazami. Pierwszym jest szklanka wypełniona wodą, na którą patrzymy pod słońce: w świetle Boga, to co ludzkie zostaje w człowieku uwypuklone. Innym obrazem może być ciemny pokój, który nagle zostaje rozświetlony promieniami słońca.

Z pewnością Teresa rozumiała, że nie może być przyjaciółką Boga i jednocześnie pielęgnować nadal swoje „małe” przyjaźnie, dbać o własną wygodę, dogadzać swojej próżności i zachciankom, kierować się swoim upodobaniem. Pojęła, że Bóg chce całego człowieka, nie po to, aby go zubożyć, ale napełnić swoją łaską i godnością.

Jednakże człowiek wciąż opiera się i buntuje przeciw temu działaniu Boga. Im bardziej natomiast zażyła staje się przyjaźń, tym bardziej odkrywa tajemnice ludzkiego serca, ale i serca samego Boga. Bez tej odsłony nie ma mowy o prawdziwej przyjaźni. Właśnie dlatego, aby mogła stać się ona

coraz bardziej intymna, musi coraz bardziej stopniowo rozświetlać wnętrze ludzkiego serca, wchodząc coraz głębiej, aż do korzeni istnienia, usuwając mechanizmy obronne, zwyciężając opór serca, aby tylko umożliwić autentyczne spotkanie.

Ilość tego Bożego światła i jego moc przenikania są źródłem cierpienia człowieka. Zaświadcza to sama Teresa:

„Mogę powiedzieć, że jest to jeden z najbardziej pełnych udręki rodzaj życia, jaki – zdaje mi się – można sobie wyobrazić: gdyż ani nie cieszyłam się Bogiem, ani nie czerpałam zadowolenia ze świata. Gdy znajdowałam się pośród rzeczy dających zadowolenie na świecie, udrękę powodowało wspomnienie na to, co jestem winna Bogu. Gdy byłam z Bogiem, zamiłowania do spraw tego świata nie dawały mi spokoju. Jest to wojna tak pełna udręki, że nie wiem, jak mogłam ją znieść przez miesiąc, a co dopiero przez tyle lat” (Ż 8,2).

Zdawało się, że Bóg zabarwia wszystko goryczą, aby człowiek stracił upodobanie w stworzeniu, a skierował się całkowicie ku Bogu. Zanim jednak człowiek wejdzie w intymną zażyłość z Bogiem, ale nie umie już cieszyć się tym, co ziemskie, jego sytuacja staje się bolesna.

„Żyłam najbardziej wyczerpującym życiem, jakie jest możliwe, ponieważ na modlitwie lepiej rozumiałam moje braki. Z jednej strony wzywał mnie Bóg, z drugiej podążałam za światem. Wielkie zadowolenie dawały mi sprawy Boże, a sprawy świata trzymały mnie skrepowaną. Wydaje się, że chciałam pogodzić te dwa przeciwieństwa – tak wrogie jedno wobec drugiego – czyli życie duchowe z szukaniem zadowolenia, upodobania mi oraz rozrywkami zmysłowymi” (Ż 7,17).

Doświadczając sytuacji, w której dusza żyje jak niewolnik, Teresa wyznaje:

„Ja moim postępowaniem prowadziłam do odkrycia przed innymi, jaką jestem, a Pan do zakrycia złych rzeczy...” (Ż 7,18).

Im bardziej uświadamiała sobie swoją niewierność, tym bardziej Pan zanurzał ją w swoim miłosierdziu, dając jej poznać, jak cenna jest w Jego oczach.

Teresa wyznaje, że czuła się jak człowiek, który dźwiga na głowie rozżarzone węgle:

„Prawdziwie – Królu mój – jako środka do tego użyłeś najdelikatniejszej i najdotkliwszej kary – jaka dla mnie być mogła – jako Ten, który dobrze wiedział, co będzie dla

mnie najboleśniejsze. Wielkimi przejawami czułości karałeś moje wykroczenia” (Ż 7,19).

„Och, jak dobrym jesteś przyjacielem, Panie mój! Jak go obdarowujesz i akceptujesz, i oczekujesz, że stanie się podobnym Tobie, a tymczasem Ty cierpliwie przyjmujesz jego kondycję!... Wyrażnie to widziałam po sobie samej, i nie rozumiem, dlaczego cały świat nie stara się zbliżyć do Ciebie poprzez tę szczególną przyjaźń” (Ż 8,6).

Czasami Pan ukazywał się Teresie zatroskany, aby jeszcze bardziej pociągnąć ją ku sobie i wystawić na próbę jej miłość:

„Wydawało mi się, że będąc tam osamotniony i strapiony jako osoba potrzebująca pomocy, łatwiej dopuści mnie do siebie” (Ż 9,4).

Teresa pragnęła, aby Jego łzy nie poszły na marne. Czego nie uczyniłby Pan, aby mieć ją bliżej siebie! Był gotowy „pokryć wszelkie koszty” (Dd 23,5).

Modlić się oznacza więc być przyjaciółmi i pielęgnować przyjaźń. Jest to wzajemne uobecnianie się. Modlić się to być obecnym w miłosnej relacji przyjaźni. „Cała sprawa nie polega na tym, aby wiele rozmyślać, ale wielce miłować; i dlatego czyńcie właśnie to, co bardziej będzie was przebudzać do miłowania” (4M 1,7).

Przyjaźń nie może ograniczać się do krótkich i rzadkich momentów naszego życia. Bóg staje się wręcz „namacalny” (Dd 34,9) i będąc hojnym, nie zwraca uwagi na drobiazgi (Dd 23,3).

Interesujące jest to, że Teresa opisuje swoją relację przyjaźni z Bogiem w dokładnie taki sam sposób, w jaki opisuje pozostałe przyjaźnie: być i żyć jako przyjaciele.

Przyjaźń z Bogiem i przyjaźń z człowiekiem biegną podobnymi torami, z całą gamą światła i cienia, jakie związane są z tą relacją. Mając pewność, że Bóg nawet ze zła i niewłaściwego korzystania z otrzymanych darów może wyprowadzić dobro, Teresa czyni ze swojej zdolności nawiązywania przyjaźni przestrzeń poznania czym jest modlitwa i kim jest Bóg.

Czytając autobiografię Teresy, już od pierwszego rozdziału widzimy, że jest to historia osoby, która została pokochana i sama kocha do tego stopnia, że kiedy brakowało tej miłości lub sposobności do jej okazania, doświadczała głębokiego kryzysu.

Zdolność kochania była dla Teresy zarazem jej mocną jak i słabą stroną.

Była tą, „którą kochano najbardziej” w rodzinie; oraz tą, która sama bardzo kochała. W momencie, kiedy jednak znalazła się w klasztorze Wcielenia w Ávila, gdzie mieszkało blisko dwieście mniszek,

bardzo szybko doświadczyła głębokiego bólu anonimowości i osamotnienia.

Rzeczą oczywistą jest, że aby lepiej poznać tajemnice wiary, potrzebne jest wprowadzenie w wiarę, jakie daje filozofia. Podobnie rzecz ma się z miłością Boga – aby lepiej ją zrozumieć, potrzebne jest wprowadzenie w misterium miłości, jakie daje przyjaźń z człowiekiem.

Teresa nie rozpoznałaby w Bogu Przyjaciela, gdyby wcześniej nie doświadczyła ludzkiej przyjaźni. Nigdy też nie doświadczyłaby modlitwy jako relacji przyjaźni, gdyby nie miała w sobie zdolności kochania i bycia kochaną; gdyby nie umiała słuchać, utożsamiać się z innymi, trwać w obecności Boga, być czujną i otwartą na Jego działanie.

Kiedy Teresa mówi, że prawdziwa miłość i przyjaźń zanikają, jeśli nie ma wzajemnej komunikacji, to nie dotyczy to jedynie relacji ludzkich, ale również relacji z Bogiem. Jeśli człowiek nie trwa w dialogu z Nim, traci poczucie Jego obecności. Jeśli nie mamy doświadczenia ludzkiej przyjaźni, rozpoznanie przyjaciela w Bogu staje się wręcz niemożliwe.

Przyjaźń potrzebuje spojrzenia, twarzy, kontemplacji obrazu, choćby jedynie wewnętrznego.

W *Drodze doskonałości* Teresa mówi o tym bardzo dużo:

„Patrzcie na Niego [...]. On spojrzy na was swoimi przepięknymi, współczującymi oczyma i pełnymi łez i zapomni o swoich boleściach, aby pocieszyć was w waszych, jedynie dlatego, że zwracacie się do Niego, szukając pocieszenia, i obróćcie głowę, by na Niego spojrzeć” (Dd 26,5).

„Nie proszę was o nic więcej, jak tylko o to, byście wpatrywały się w Niego oczyma duszy. Bowiem któż wam zabroni zwrócić oczy duszy – choćby tylko przelotnie, jeśli nie jesteście w stanie na dłużej – na tego Pana? [...] Wasz Oblubieniec nie odwraca oczu od was. [...] Zważcie, że On nie wyczekuje niczego innego [...] jak tylko, abyśmy wpatrywały się w Niego oczyma duszy; gdy tylko zechcecie na Niego spojrzeć, zastaniecie Go” (Dd 26,3).

„A zatem jeśli nigdy nie wpatrujemy się w Niego ani nie rozważamy tego, co Mu zawdzięczamy i tej śmierci, którą przeszedł dla nas, nie wiem, jak możemy Go poznać ani jak dokonywać dzieł w Jego służbie” (2M 1,11).

Spojrzenie jest więc czymś bardzo ważnym w relacji miłowania. Gdyby Bóg na nas nie patrzył, nie wysłuchałby nas. My natomiast tracimy wrażliwość na Boga, jeśli na Niego nie patrzymy. Potrzebujemy podejmować wysiłek, aby zrozumieć, że Pan

patrzy na nas zawsze i jedyne czego od nas oczekuje, to nasze spojrzenie na Niego.

Teresa słusznie zauważa, że język spojrzenia jest fundamentalny, ale trzeba się go nieustannie uczyć. Dlatego taki nacisk kładła na posługiwanie się świętymi obrazami, które jest pomocne na drodze ku kontemplacji; od kontemplacji zewnętrznej jakiegoś wizerunku dochodzi się do spojrzenia wewnętrznego.

Być przyjaciółmi do tego stopnia, aby móc porozumiewać się bez słów, jedynie samym spojrzeniem. Dla Teresy Jezus jest „przyjacielem osób kontemplatywnych” (Dd 18,1-2). Odkrycie w Bogu przyjaciela, który jest zawsze obecny i pełen miłości, stało się dla Teresy kluczem do zrozumienia własnego życia. Ponieważ Bóg jest przyjacielem jedynym w swoim rodzaju, prowadzi to do bolesnego doświadczenia różnicy jaka zachodzi pomiędzy stronami tej relacji:

- na poziomie samych osób, których ta relacja dotyczy,
- na poziomie miłości, jaką są one w stanie siebie obdarzyć,
- na poziomie pozycji, jaką każdy zajmuje,
- na poziomie istoty i bycia.

Jeśli przyjaźń zakłada równość pomiędzy przyjaciółmi, czy jest możliwa przyjaźń z Bogiem?

„A jeśli wy Go jeszcze nie miłujecie (gdyż, aby miłość była prawdziwa i przyjaźń trwała, musi dojść do zgodności kondycji: ta, ze strony Pana, jak wiadomo, nie może mieć braków; naszą kondycją jest bycie występny, zmysłowym i niewdzięcznym), nie możecie sami z siebie dojść do miłowania Go tak bardzo, jak On was miłuje, gdyż nie leży to w waszej kondycji”.

Na szczęście kończy słowami:

„Ale widząc, jak ważna jest dla was ta Jego przyjaźń, i jak bardzo On was miłuje, przejdziecie przez tę długotrwałą udrękę przebywania z Tym, który tak bardzo różni się od was” (Ż 8,5).

Mimo tej różnicy, Bóg nigdy nie oponuje wobec naszej przyjaźni, co więcej, ubogaca ją, oczyszcza, czyni ją bardziej pokorną i szczerą. Uniża się do naszej kondycji.

Teresa otrzymuje tu nie tylko głębsze zrozumienie Boga, ale również samej siebie. Odkrywa zupełnie nowe przestrzenie, ponieważ miłość odkrywa serce, czyni je coraz bardziej dobrym, ukazuje nowe możliwości, rozbudza potencjał, ukazuje zło i przywiązanie do niego, wskazuje drogę, którą należy podążać... Nie należy się obawiać tego działania prawdziwej miłości.

Stwierdzenie, że modlitwa jest „relacją przyjaźni z Bogiem”, podkreśla rolę, jaką w modlitwie, według Teresy, odgrywają uczucia. Ona sama często to podkreśla:

„[...] cała ta sprawa nie polega na tym, aby wiele rozmyślać, ale wielce miłować” (4M 1,7; F 5,2; Ż 11,13),

„[...] nie są do niej potrzebne siły fizyczne, ale jedynie miłowanie” (Ż 7,12),

„Oto tutaj jeden taki klejnot, który – pamiętaj, że jest nam dany, i że już go posiadamy – samorzutnie usposabia nas do miłowania, co jest całym dobrem modlitwy [...]” (Ż 10,5).

W modlitwie, swoje ważne miejsce posiada również wymiar intelektualny. Wiemy, jaką cziłą Teresa otaczała prawdę, która w modlitwie stanowi fundament:

„[...] dla człowieka modlitwy, który nie rozpoczynałby w prawdzie, lepiej będzie – według mnie – aby w ogóle nie praktykował modlitwy myślniej. A wielką sprawą jest wykształcenie teologiczne, gdyż to ono poucza nas (którzy tak niewiele wiemy) i daje nam światło, a po odkryciu prawd Pisma Świętego robimy to, co powinniśmy. Niech Bóg nas uchroni przed bezmyślnymi formami pobożności” (Ż 13,16).

Prawda ma dwojaki wymiar:

- prawda o sobie, tj. „życie duszy w prawdzie wobec samej Prawdy” (Ż 40,3) – konieczna, aby nie wprowadzać iluzji o naszej pozycji w relacji z Bogiem,
- prawda o Bogu: wiara i słowo Boga są konieczne do zbliżenia się do Boga i trwania w relacji z Nim.

Z tego też powodu, Teresa szukała pomocy u ludzi uczonych, którzy zapewniliby ją o prawdzie obranej drogi (Dd 5,2).

Znajomość Boga poprzez wiarę i Jego słowo, prowadzi nas do zrozumienia miłości, którą On nam ciągle okazuje. Poznawanie Boga prowadzi mnie do prawdy o mnie samym. Rozpoznaję swoją wartość, poznając Jego pragnienie, aby wylewać na mnie swoje miłosierdzie i ubogacać moje życie. Jest to poznawanie siebie przez pryzmat Jego spojrzenia na mnie i Jego woli mojego dobra. Oznacza również pozostawienie tego, co tak naprawdę nie ma znaczenia, a co zwykle jest źródłem całego zła, jakiego człowiek doświadcza.

Właściwością przyjaźni jest więc otwierać oczy na prawdę o sobie.

Temat przyjaźni w ujęciu św. Teresy możemy zamknąć w pięciu punktach:

1. **WZAJEMNE SPOTKANIE:** przestrzenią tego spotkania jest życie. Chrystus „jest życiem” i jeśli nie żyjesz Jego łaską, nie możesz Go spotkać.
2. **WZAJEMNE POZNANIE:** im bardziej znamy naszego przyjaciela i im bardziej on zna nas, tym bardziej zażyła staje się relacja, wzajemne zaufanie i bliskość; dlatego wymaga się lektury Ewangelii, dialogu, medytacji i kontemplacji.
3. **WZAJEMNA MIŁOŚĆ:** nie wystarcza sama znajomość, potrzeba głębokiej miłości: nie chodzi o to, aby dużo rozmyślać, ale by bardzo miłować. Docenić to, co On uczynił dla nas, pozwolić sobie miłować, aby poczuć moc do miłowania Go ze wszystkich sił.
4. **OBECNOŚĆ PRZYJACIELA:** ten, kto kocha, pragnie przebywać z osobą miłowaną przez siebie. Pozwólmy Panu napełnić nas swoją obecnością, aby ona nas przemieniała według Jego zamysłu.
5. **ZGODNOŚĆ WOLI:** jeśli nie ma zgodności woli, przyjaźń nie może przetrwać. Jeśli pragniemy zażyłości z Bogiem, musimy mieć te same uczucia, te same intencje, te same pragnienia... To warunek konieczny, aby przyjaźń mogła przetrwać.

Bóg jest „wielkim przyjacielem przyjaciół i tak wielkim panem swoich sług” (Dd 35,2).

„I zaczyna łączyć ich relacja tak wielkiej przyjaźni, że nie tylko jej wolę On jej oddaje, ażeby coraz bardziej i bardziej służyła Mu, ale wraz z nią, również daje jej swoją. Ponieważ Pan znajduje upodobanie – jako że łączy Go z nią tak wielka przyjaźń – w tym, aby na zmianę wydawali polecenia – jak to mówią – i w tym, by On wypełniał to, o co ona Go prosi, podobnie jak ona czyni to, co On jej poleca” (Dd 32,12).

Słowo „przyjaciel” to termin, którym Teresa najczęściej określa Chrystusa.

MODLITWA TO WIELOKROTNE NAWIĄZYWANIE PRZYJAŹNI

Aby przyjaźń mogła być autentyczna i głęboka, wymaga ciągłości, która owocuje stałością. Nie może to być jedynie epizod lub przypadkowe spotkanie. To, co ma jedynie pozory spotkania, może spowodować odczucie sympatii, ale nie prawdziwą miłość. Ograniczy się jedynie do wymiany grzeczności, ale nie będzie prawdziwym dialogiem. Będzie jedynie pewną chwilową nowością, ale nie stanie się nigdy fundamentem życia. Może pobudzić nas

do wyrażenia miłego pozdrowienia, ale nie zachęci do głębszej komunikacji. W końcu, nie będzie czymś, co nas głębiej zaangażuje.

Przyjaźń jest czymś trwałym, co określa człowieka i angażuje go całkowicie, jak ma to miejsce w relacji między matką i dzieckiem, między małżonkami, między przyjaciółmi...

Oczywistym więc staje się to, że jeśli modlitwa ma być relacją przyjaźni z Bogiem, musi być praktykowana często. Jest częstym spotykaniem się, wspólnym życiem, rozmową, relacją miłości... po prostu ma stawać się życiem.

Prowizoryczność, sporadyczność, niestałość i zmienność nie mają tu prawa bytu. Jeśli się jeszcze pojawiają, stanowią zanegowanie jednoznacznego ukierunkowania mojego życia na relację z Bogiem.

Miłość wyznaczyła już kierunek naszych poszukiwań. Teresa mówi o „wielokrotnym nawiązywaniu” relacji. Mowa tu o pewnej dynamice, która pociąga i angażuje serce, wiąże je ze sobą w sposób trwały i dynamiczny. Mowa więc o czymś trwałym, dążącym do ogarnięcia całej przestrzeni mojego życia.

Tak rozumiana modlitwa nie sprowadza się więc jedynie do odmawiania modlitw i innych praktyk pobożności. Owe praktyki, aby stały się modlitwą, muszą stać się stylem życia, być przepojone

duchem modlitwy, a zaszczepione w życie, ogarną je całkowicie. Przyjaźń, a nawet więzy rodzinne umierają, jeśli brakuje wzajemnej komunikacji, która jest warunkiem koniecznym dla życia relacji.

To właśnie z powodu odejścia od Boga, człowiek staje się ateistą!

Aby rozmowa była autentyczna i przynosiła korzyść, potrzeba otwartości serca na przyjęcie całej dynamiki miłości ze wszystkimi jej konsekwencjami. Jak powie św. Teresa, Bóg poprowadzi nas dokąd chce, ponieważ nie należymy już do samych siebie, lecz do Boga.

Jedynie tak wytrwała przyjaźń czyni możliwym poddanie się Bogu, poprzez nieprzerwane podążanie za Nim i ciągle ponawianie owej relacji z Nim, podczas gdy On objawia nam swoje pragnienia i plany wobec nas.

Trzeba być rzeczywiście owładniętym silną i pewną miłością, aby nie poddać się zwątpieniu w obliczu wymagań, jakie stawia przyjaciel lub nie stać się ofiarą głębokiego i paraliżującego lęku.

Tak wielka zażyłość w przyjaźni wyzwala od wszystkiego, aby przyłgnąć do Boga i prowadzi do zakosztowania głębokiej i słodkiej zarazem wolności.

Tę nową wolność, jaką się osiąga, Teresa porównuje do sytuacji kobiety, która wychodzi za

mąż. Więzy z jej rodziną rozluźniają się na rzecz więzi nowej i mocniejszej. Miarą siły tej nowej relacji jest miłość, z jaką się ją buduje. Wchodząc w tę dynamikę miłości, zostajemy ogarnięci Bogiem, a przez to przemienieni. Widzimy to szczególnie pod koniec życia Teresy, kiedy dochodzi do duchowych zaręczyn, zaślubin i całkowitego oddania się Chrystusowi. Nic nie jest już w stanie odwieźć jej od tego totalnego ukierunkowania się na Jezusa – Boskiego Oblubieńca.

To nie jest okazjonalna relacja lub chwilowe zauroczenie!

MODLITWA TO TRWANIE W SAMOTNOŚCI PRZED BOGIEM

Modlitwa, będąc relacją przyjaźni, zawsze jest spotkaniem sam na sam z Bogiem. Trwanie w samotności przed Bogiem, należy do natury modlitwy, podobnie jak w relacji z przyjacielem. Ta relacja ma charakter bardzo osobisty, nikt nie może jej przeżyć za nas. Teresa była o tym przekonana i stawiała za wzór dwie postacie biblijne: Hioba i św. Józefa.

- Hiob: najpierw jest otoczony ludźmi, a następnie pozostaje sam, opuszczony przez wszystkich, pogrążony w całkowitej samotności. Wznosi swój krzyk do Boga, wypowiada wiele mocnych słów, ale nie zrywa przyjaźni z Bogiem. Wszystko

kieruje ku Niemu, dzięki czemu wszystko zostaje przemienione. Choć skarży się, to jednak czyni to z ufnością i zawierzeniem.

- św. Józef: trwa przed Bogiem w milczeniu, patrząc na Niego. Swoją milczącą modlitwę kieruje bezpośrednio do Boga. Ogałaca się ze wszystkiego, aby tylko dojść do Boga.

Dla duszy zakochanej, samotność jest tym, co sprzyja modlitwie:

„Ważną rzeczą [...] jest nieprzebywanie razem z innymi siostrami, jak tylko w wyznaczonych godzinach, ani nierozmawianie z nimi, zgodnie ze zwyczajem, jaki obecnie zachowujemy, to znaczy, nieprzebywanie razem – jak nakazuje Reguła – ale każda oddzielnie w swojej celi. Niech wystrzegają się w klasztorze św. Józefa wyznaczania pomieszczenia na wspólną pracę, ponieważ – jakkolwiek wspólna praca jest chwalebny zwyczajem – z większą łatwością zachowuje się milczenie, gdy każda pracuje u siebie, a nawyknienie do samotności jest ważną rzeczą dla modlitwy. A skoro to modlitwa ma być fundamentem tego domu, potrzebne jest przejawianie zaangażowania w kształtowanie w sobie zamiłowania do tego, co bardziej nas w niej wspomaga” (Dd 4,9).

SPIS TREŚCI

Krótką biografia o. Maurizio Vigani OCD-	5
• Dzieciństwo	5
• Spotkanie z Karmelem	7
• W Karmelu lombardzkim	8
• Na Górze Karmel-	8
• Dar Jezusa	10
• Ostatnie miesiące życia-	12
• W Karmelu niebiańskim	13
Krótką biografia św. Teresy od Jezusa	14
• Świat płonie	16
Od wydawcy	20
Skróty	21
Rozdział 1.	
Modlitwa to relacja przyjaźni z Bogiem	23
• Modlitwa to nawiązywanie przyjaźni	24
• Modlitwa to wielokrotne nawiązywanie przyjaźni-	44
• Modlitwa to trwanie w samotności przed Bogiem	47
• Modlitwa to trwanie w obecności Tego, „o którym wiemy, że nas miłuje”	51
• Rozproszenia-	56
Rozdział 2.	
„Zdeterminowana determinacja”	71
• Determinacja-	82

Rozdział 3.

Chrystus św. Teresy od Jezusa - - - - -	91
• Doświadczenie Chrystusa - - - - -	-92
• Okres przed „nawróceniem” - - - - -	-96
• Spotkanie z Chrystusem - - - - -	102
• Znajomość Chrystusa - - - - -	104
• Wzrost w nadziei na spotkanie - - - - -	111
• Pełnia w Chrystusie - - - - -	116
• „Chrystologia” św. Teresy- - - - -	119
• Doświadczenie Chrystusa i Jego Człowieczeństwa - - - - -	122

Rozdział 4.

Św. Teresa od Jezusa i Biblia - - - - -	131
• Biblia i język łaciński - - - - -	133
• Delektowanie się Słowem i skuteczność Słowa Bożego- - - - -	138
• Teresa, która medytuje i dokonuje refleksji - -	142
• Zasady fundamentalne wobec Pisma Świętego u św. Teresy - - - - -	146
• Pismo Święte a droga św. Teresy - - - - -	152
• Zakończenie - - - - -	158

Rozdział 5.

„Jestem córką Kościoła” - - - - -	159
• Zagrożenia wobec Kościoła- - - - -	160
• Pojęcie Kościoła - - - - -	164
• Decydujące doświadczenia o charakterze eklezjalnym - - - - -	167
• Rys doktrynalny - - - - -	176
• Zakończenie - - - - -	181



KARMElici BOSI

Zakon Braci Bosych
Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel
Prowincja Warszawska
pw. Trójcy Przenajświętszej

- ♦ **Nazwa i początki naszego Zakonu związane są z Górą Karmel** w Palestynie. Począwszy od św. proroka Eliasza, na przestrzeni wieków przebywali tam pustelnicy pielęgnując ducha modlitwy i służąc ludziom. Pustelnikom z XIII wieku św. Albert, patriarcha Jerozolimy nadał Regułę życia. W XVI wieku w Hiszpanii zakon został zreformowany przez św. Teresę od Jezusa i św. Jana od Krzyża.
- ♦ **Źródłem naszego życia jest modlitwa.** W niej pogłęwiamy naszą więź z Bogiem i odnajdujemy Jego miłującą obecność w świecie. Powołaniem karmelity jest świadczyć o wartości modlitwy w życiu. Każdego dnia gromadzimy się na wspólnym sprawowaniu Eucharystii i Liturgii Godzin. Dwie godziny dziennie przeznaczamy na milczącą modlitwę myślną.
- ♦ **Żyjemy we wspólnocie,** która pomaga nam wzrastać w chrześcijańskiej miłości i służyć sobie nawzajem. Życie wspólnotowe wspomaga zarówno naszą modlitwę, jak i posługę w Kościele.
- ♦ **Przyjaźń z Chrystusem prowadzi nas do służby bliźnim** tak, jak On to czynił. Podejmując różnorodną pracę apostołską, jako kapłani i bracia zakonnicy, pragniemy być świadkami miłującej obecności Boga i prowadzić bliźnich do zjednoczenia z Nim.

Więcej informacji o nas:

www.karmelicibosi.pl
powolania.karmelicibosi.pl
www.carmelitanum.pl